

- Autor: **Ziemski Krystyn**
- Tytuł: **Barwy strachu**
- Wydawnictwo: MON
- Seria: Labirynt
- Rok wydania: 1981
- Nakład: 120000
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 161/2011



### **Dlaczego upadła gospodarka realnego socjalizmu?**

Wypada zaznaczyć szczerze, że mieszana płciowo spółka autorska skrywająca się pod pseudonimem Krystyn Ziemski należała do relatywnie płodnych pisarzy powieści milicyjnej (w sumie kilkanaście powieści w ciągu 20 lat), ale też chyba nie ma w naszym Klubie nikogo, kto uznawałby jej twórczość za znaczącą w jakimkolwiek aspekcie. I żeby się jeszcze dalej posunąć w szczerości: jest to opinia słuszna. Trudno właściwie zarzucić Ziemskiemu szczególną grafomanię czy też jałowość przedstawianej intrygi kryminalnej. Jednak z drugiej strony zbyt wiele pozycji wydanych przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej jednoznacznie wskazuje na kierunek bardziej propagandowo-kombatancko-szpiegowski cechujący te powieści, co po latach jednak brzmi zdecydowanie śmiesznie i mocno nieświeżo. I to nie tylko dlatego, że nie ma już Niemiec Zachodnich, a sama Republika Federalna Niemiec jest z nami w tym samym sojuszu militarnym. Po prostu ten wydawca narzucał autorom jeszcze więcej schematów i ograniczeń niż miało do miejsca w przypadku całości gatunku i nie dopuszczał żadnych eksperymentów.

Same "Barwy strachu" pod wieloma względami nie różnią się niczym szczególnym od taśmowej produkcji Wydawnictwa MON: dialogi są toporne, świat kapitalizmu wredny, przełożeni mądrzejsi od podwładnych, a najlepsza szkoła życia to partyzantka lub walka z reakcyjnym podziemiem. "Barwy strachu" także nie ustrzegły się tego rodzaju taniego dydaktyzmu i wątku szpiegowskiego, zresztą posuniętego już do granic absurdu. Dodatkowo dołożono także aktualne elementy pasujące bardziej do twórczości Kłodzińskiej, czyli wskazanie zgnilizny moralnej nowej czerwonej burżuazji.

W związku z tym, że powieść ukazała się w 1981 roku, a więc "karnawału Solidarności" i bolesnego rozliczenia z epoką gierkowskiej propagandy sukcesu, autorzy postanowili wziąć udział w debacie publicznej i uwzględnić elementy swoistego dialogu z aktualną sytuacją społeczną i polityczną wskazując na przykład systemowe wypaczenia realnego socjalizmu. Nie wspomina się oczywiście w ogóle o związkach zawodowych czy strajkach, ale milicjanci bez przerwy są prześladowani telefonami od wyższych czynników interweniującymi w sprawie zatrzymanych lub chociaż przesłuchiwanym dygnitarzy. Z tym że kadra organów ścigania jest nieprzekupna i oddana ojczyźnie. Nie ma także mowy o korupcji, ponieważ nawet oficerowie przyjeżdżają do pracy środkami komunikacji miejskiej i wystają w deszczu na przystankach. Z historyczno-recenzenckiego obowiązku warto także podsumować, że kilka miesięcy później ten zdrowy moralnie resort zrealizował skutecznie rozkaz wdrożenia stanu wojennego.

"Barwy strachu" nie są jednak książką całkowicie typową dla wydawnictwa MON i autorom udało się przemycić kilka pomysłów zdecydowanie wybijających się ponad przeciętność. Cała powieść zaczyna się od tajemniczego zaginięcia kapitana Marcinkowskiego, który nie pojawia się pewnego dnia przy swoim biurku w komendzie. Prowadził on śledztwo w sprawie właściwie dość spokojnej: chodziło o zaginięcia obrazów, które muzeum wydało w depozyt instytucjom i osobom prywatnym, a na dodatek nikt nie może znaleźć książki depozytów, gdzie odnotowywano takie wypożyczenia. Więc właściwie w śledztwie się zwyczajnych bandziorów nie spotyka i brutalnej przemocy nie stosuje. Jest oczywiste, że do takiego poszukiwania kolegi ze służby skierowano duże siły i środki, a i żaden funkcjonariusz nie szczędzi godzin nadliczbowych. Koledzy i przełożeni są bardzo zaniepokojeni tą sytuacją i podejrzewają od początku najgorsze, natomiast żona Marcinkowskiego jest na niego po prostu wściekła i oskarża go o ucieczkę z jakąś kochanką. Logika powieści kryminalnej działa jednak w sposób nieubłagany i po kilka dniach znalezione zostają zwłoki oficera. Samo dochodzenie przebiega jednak dość

opornie ze względu na brak wyraźnych motywów, podejrzanych i obiecujących śladów. Po kolejnych kilku dniach odnalezione zostają w różnych miejscach (np. nieużywana studnia w opuszczonym gospodarstwie na uboczu) kolejne dwie ofiary morderstw, które w różny sposób -- chociaż bardzo pośrednio - powiązane były z osobami pojawiającymi się w śledztwie dotyczącym kapitana. Można więc zaryzykować twierdzenie, że zawiązanie akcji mogło ująć nawet w XXI wieku za stylowe i w miarę nowoczesne.

Jednak cała książka nie spełnia pokładanych w niej nadziei. Całość sprawia wrażenie, jakby autorzy pisali odrębnie wątki kryminalny i szpiegowski, a dopiero w ostatniej fazie nieco wygładzili całą historię w kilku punktach połączyli obie linie fabularne. Nawet tradycyjna ostatnia narada zespołu prowadzącego śledztwo dzieli się na dwa rozdziały, w których relacjonowane są ustalenia poczynione w obu sprawach.

Tak więc, powoli, ale skutecznie śledztwo "wzbogacane" jest refleksjami starych doświadczonych milicjantów dotyczącymi bolesnych aspektów socjalistycznej rzeczywistości. Skorumpowana klasa wyższych urzędników, profesorów, ordynatorów i dyrektorów central handlu zagranicznego porównywana jest w rozważaniach jednego z bohaterów do szabrowników, którzy przemierzali Ziemię Odzyskaną kradnąc wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Jednak w tej książce autorzy przekraczają pewną granicę wyobraźni, poza którą jest już tylko wstyd. Otóż, ich zdaniem, celem strategicznym obcych wywiadów jest nie

tylko inwigilowanie polskiego przemysłu, ale także sprzedawanie Peerelowi przestarzałych lub wadliwych licencji, które zamiast waloru innowacyjności stają się kulą u nogi socjalistycznej gospodarki. A ekipy remontowe przyjeżdżające z Zachodu do napraw gwarancyjnych składają się głównie z agentów, dokonujących rozpoznania naszych możliwości produkcyjnych pod płaszczykiem... etc.

I w ten sposób uwodniono, że to centrale wrażeń wywiadów oraz ich zorganizowana akcja są winne polskiej zapaści gospodarczej początku lat 80-tych. Taka stonka ziemniaczana w skali mega, ale też głupota niewyobrażalna obliczona na przekonanie tylko najgłupszego czytelnika. Ten wątek ogólny dotyczący funkcjonowania Peerelu w sumie niepotrzebnie przytłacza i dusi kryminalną, która mogłaby się obronić samodzielnie. Nie będę zdradzał nazwiska mordercy, ale ich motywy jednak zadziwiają. Pozornie zwykły człowiek, może nieco z tendencją do niezgodnego z przepisami załatwiania różnych spraw w branży budowlanej, popełnia w ciągu kilku godzin trzy morderstwa ze strachu. Pierwsze, między innymi ponieważ nie chciał, aby została ujawniona pozamałżeńska przygoda, a dwa kolejne, aby nie zostało ujawnione pierwsze morderstwo. I tak oto, z człowieka kupującego dewizy na podstawie ogłoszenia w gazecie, stał się jednego popołudnia wielokrotnym mordercą. To nieco przypomina nawet trochę grecką tragedię, gdzie jeden fałszywy krok poza ścieżkę życiowej uczciwości powoduje lawinę zdarzeń, która wymyka się spod kontroli. No i nawet trochę szkoda, że tej historii nie wydano w innej oficynie, gdzie nie trzeba było płacić aż tak olbrzymiego ideologicznego haraczu.